



## JAN KUR

Warszawa, 24 sierpnia 1946 r. P.o. sędziego śledczego, delegowana do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Halina Wereńko przesłuchała w charakterze świadka, bez przysięgi, Jana Kura, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 60 327, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Jan Kur
Data urodzenia	5 czerwca 1910 r. w Sokołowie Podlaskim
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zawód	szewc
Wykształcenie	szkoła powszechna
Stan cywilny	żonaty
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Madalińskiego 55 m. 22

---

W dniu 27 września 1944 roku wraz z ludnością cywilną Mokotowa zostałem ewakuowany do obozu przejściowego w Pruszkowie. 29 września, po segregacji, zostałem przyłączony do transportu mężczyzn w liczbie 2 tys. osób odstawionego do obozu w Stutthofie. Po miesiącu uformowano transport 2 tys. mężczyzn spośród zdrowszych więźniów mojej grupy oraz z więźniów przebywających dawniej w Stutthofie i odesłano do obozu w Neuengamme.

W ten sposób znalazłem się w obozie koncentracyjnym w Neuengamme pod Hamburgiem. Po czterech dniach nasz transport został odwieziony do *Kommando* w Aurich, gdzie w ciągu ośmiu tygodni byliśmy zatrudnieni przy kopaniu rowów przeciwczołgowych. Na czele

komanda w Aurich stał *Sharführer SS*, nazwiska nie znam, zależny od komendanta obozu w Neuengamme Thumanna.

Słyszałem że Thumann został ujęty przez władze angielskie, o obecnym losie *Sharführera* z komanda w Aurich nic nie wiem.

*Kommando* liczyło cztery bloki ogrodzone drutem kolczastym. W bloku 4, gdzie mnie przydzielono, blokowym był Polak Czerwiński, imienia nie znam, rodem z Pomorza, kryminalny więzień ze Stutthofu. Z więźniami źle się obchodził, bił ich nieraz bez przyczyny. Widziałem, jak za wychylenie się z kolejki w czasie czekania na obiad bił więźnia deską. Mnie i kolegę, którego nazwiska nie pamiętam, zbił pałką gumową za to, że po odniesieniu do szpitala chorego więźnia Mariana Łukasika, obecnie nieżyjącego, wracaliśmy na blok po godzinie policyjnej.

Innych nazwisk Niemców i kapo z terenu obozu w Neuengamme i *Kommando* w Aurich nie pamiętam.

Praca była ciężka, odżywianie głodowe. Dzień więźnia zaczynał się o godzinie piątej rano, na śniadanie otrzymywaliśmy 200 gramów chleba i nie zawsze kawę. Następnie, przynaglani do pośpiechu, pod eskortą SS-manów szliśmy do pracy przy kopaniu rowów odległych od baraków o 13 km. Praca trwała do godziny szesnastej, bez przerwy, następnie wracaliśmy do baraków i tam otrzymywaliśmy obiad i kolację, w postaci  $\frac{3}{4}$  litra zupy, najczęściej brukwi, bez chleba. Zupa bywała lekko okraszona margaryną.

W czasie pracy kapowie przestrzegali, by więzień ani przez chwilę nie odpoczywał, za chwilowe przerwanie pracy bili. W drodze powrotnej [jeśli] osłabiony więzień nie mógł nadążyć za grupą, kapowie bili go tak, iż nieraz konał na miejscu.

Konkretnie pamiętam, że więzień Polak Jan Skrzeczyna (32 lata) w grudniu 1944 roku nie mógł nadążyć za grupą. Kapo tak go zbił, iż wieczorem po przewiezieniu do obozu mężczyzna zmarł. Tak ginęło dziennie od dziesięciu do dwudziestu więźniów. W tym stanie rzeczy po upływie ośmiu tygodni, gdy prace przy rowach zostały ukończone, z naszej grupy tylko czterystu mężczyzn zdolnych do pracy wróciło do obozu w Neuengamme. Niezdolni do pracy mieli być odwiezieni do rewiru w obozie w Neuengamme. Nikogo z tej grupy więcej nie zobaczyłem. Nie wiem także, ilu więźniów zmarło w czasie pracy w Aurich, ilu niezdolnych do pracy pozostało tam, gdy ja z grupą zdrowych powróciłem do obozu w Neuengamme.

Przez miesiąc nasza grupa wypoczywała bez zatrudnienia. Stopniowo zaczęto zdrowszych wysyłać do różnych komand. Ja po miesiącu zostałem uznany za zdrowego i wysłany do komanda w Hamburgu do uprzątnięcia gruzów. Liczyło ono sześciuset więźniów różnych narodowości. Mieściło się przy Spalingstraße. Na czele stał podoficer SS, którego nazwiska nie znam. Odżywianie było takie samo jak w Aurich, z tą różnicą, że tu dawano nam zupę w południe i było jednak gorsze niż w obozie w Neuengamme. W *Kommando Hamburg* pozostałem do 18 kwietnia 1945, to jest do dnia, w którym ewakuowano je do Zamposten, o 60 km na zachód od Hamburga wagonami towarowymi, pod eskortą SS. Stąd SS-mani uciekli na zachód, pozostawiając nas Wehrmachtowi, który także się nami już nie zajmował. Zaopiekowali się nami polscy jeńcy z oflagu w Sandbostel aż do przybycia wojsk angielskich w dniu 29 kwietnia 1945 roku.

O obozie w Neuengamme mało co wiem, ponieważ przebywałem tam tylko przez miesiąc. Komendantem obozu dla więźniów był Thumann, oficer SS. Na terenie obozu znajdowało się krematorium oraz krążyły wersje, że kąpielisko było wykorzystywane jako komora gazowa. Nic więcej o tym nie wiem.

Słyszałem jeszcze, iż likwidowano Żydów masowo, więźniów pojedynczo. Natomiast wszystkich więźniów likwidowano drogą wycieńczenia organizmu nadmierną pracą, w głodzie. Ponadto znane było w obozie, iż kto się dostał do szpitala obozowego, żywy nie wychodził, umierał nie leczony.